

TEATR WYBRZEŻE
W GDAŃSKU

Trojanki Eurypidesa

tłumaczenie

Jerzy Łanowski

reżyseria

Jan Kłata

współpraca

dramaturgiczna

Olga Śmiechowicz

scenografia, kostiumy

Mirek Kaczmarek

muzyka

Michał „Nihil” Kuźniak

ruch sceniczny

Maćko Prusak

premiera

8 września 2018

Scena zbiorowa



fol. Michał Szlaga

Zamki z piasku

AUTOR: JAROSŁAW ZALESIŃSKI

Trojańskie kobiety, z królową Hekabe na czele, tworzą w tym przedstawieniu rodzaj żałobnego chóru. Złączone wspólną czarną szatą jak wielkim pokutnym worem.

■ Wyniosłe mury Ilionu to w tym przedstawieniu uklepany z piasku, jak przez dzieci na plaży, malutki zamek. Troja jest w Eurypidesowych *Trojankach*, wyreżyserowanych przez Jana Klatę w Teatrze Wybrzeże, zabawką, tyle że nie dzieci, tylko bogów. Posejdon i Atena (Jacek Labijak i Sylwia Góra-Weber), ubrani w kitle, jak laboranci albo pielęgniarze, zamieniają piaskową Troję w ruinę ot tak, dla kaprysu i zabawy, trochę dla odwetu. Gdy Troja znika, cała, praktycznie pusta scena zasłana jest już tylko zdeptanym piaskiem. Można pomyśleć, że to pozostałości po iluś spalonych miastach, wymordowanych ludach, rozgrabionych domach...

Kolektywna maszyna zła

Trojanki Eurypidesa opowiadają epizod trojańskich mitów nieobecny u Homera. Po zdobyciu miasta zwycięscy Achajowie stają się panami wszystkiego. Ich łupem są także trojańskie kobiety, o które mężowie achajscy rzucają losy. Kobiety te, z królową Hekabe (Dorota Kolak), tworzą w tym przedstawieniu rodzaj żałobnego chóru. Złączone wspólną czarną szatą jak wielkim pokutnym worem, oplakują los swojej królowej, na którą spadają kolejne, precyzyjnie wymierzone przez zwycięzców ciosy.

Bogowie są kapryśni. Ludzie są u Klaty w czynionym złu właśnie precyzyjni i metodyczni.

Sceniczni Achajowie nie mają też w sobie żadnego śladu dostojności Homeryckich bohaterów. To łachmaniarze, w kurtkach jak z lumpeksu, banda żuli, tyle że o umięśnionych torsach. Kłata w późniejszych scenach zakłada im na twarze maski z wizerunkami brodatych greckich artystów i filozofów. Kontrast pomiędzy tymi odwołującymi się do antycznego kanonu maskami i rolą prymitywnych rzeźmieszków jest bardzo mocny. Ale przecież o tym, że tzw. wysoka kultura nie jest w człowieku żadną zaporą przez złem, już dobrze wiemy.

Gdzie to zło się rodzi? Gdzieś poza sceną, na naradach greckich wodzów. Wieści o ich kolejnych decyzjach przynosi Hekabe herold

Talthybios, po ludzku nawet współczujący królowej Troi, ale cóż, jest tylko trybikiem w maszynie (Cezary Rybiński dobrze oddał te sprzeczne emocje swojego bohatera). Kto wie zresztą, może i pod maską któregoś z siepaczy ukrywa się współczucie, ale maszyneria kolektywnej woli greckich wodzów jest dobrze naoliwiona, funkcjonuje bez żadnych zacięć, nie ma w niej miejsca na ludzkie odruchy. Jej celem nie jest już pokonanie wroga: przecież Troja leży u stóp Greków. Chodzi teraz o to, by przegranych złamać duchowo i moralnie. Gdy na przykład Grecy przynoszą Hekabe ciało zamordowanego przez nich syna Hektora, Astyanaksa, jego szczątki leżą nie w tarczy Hektora, jak to jest u Eurypidesa, tylko w ordynarnym cynkowanym wiadrze. Dręczona przez Greków Helena (Katarzyna Figura) ma założoną na twarz maskę Hannibala Lectera. Obwiązana grubymi powrozami, przypomina schwytane dzikie zwierzę. Obraz moralnego sadyzmu zwycięzców Klaty kumuluje w dramatycznej, rozciągniętej w czasie scenie zbiorowego gwałtu na córce Hekabe, Polyksenie (w tej roli potrafiąca budzić w widzach głęboką empatię dla swych bohaterek Magdalena Gorzełańczyk). Zdawałoby się, do niczego bardziej

na scenę pewne „rozwichrzenie”: rolę granej przez Małgorzatę Gorol Kasandry, wieszczki znającej przyszłość dzisiejszych zwycięzców, komentującej wydarzenia nie tylko monologami, ale także ostrą gitarową muzyką. Jej szaleńczy taniec, metafora bezpowrotnie ginącej w płomieniach Troi, a może metafora ludzkiego obłąkania, zamyka spektakl. Premierowa widownia zerwała się w tym momencie do owacji na stojąco, a za chwilę, całkiem zbity z pantałyku, zasiadła znów w fotelach – bo spektakl na tym końcu wcale się nie kończy, tylko biegnie dalej.

Wodewil *all inclusive*

Tragedia królowej Hekabe znajduje bowiem u Klaty osobliwy finał, który z regionów wzniosłości sprowadza nas z powrotem na ziemię, na jej zdeptany piasek. Jednolita, wznosząca się linia spektaklu raptem załamuje się. Kłata już w jednej z pierwszych scen, w której pojawia się zjawia Polydora (Piotr Biedroń), dał widzom sygnał, że będzie (wspólnie ze współautorką dramaturgii Olgą Śmiechowicz) samplował kilka dramatów Eurypidesa – zjawia Polydora pojawia się przecież w prologu *Hekabe*. Z tej tragedii, napisanej przed *Trojankami*, pocho-

widziadło, zaś Helena z krwi i kości wszystkie lata trojańskiej wojny spędziła – w Egipcie. Łądujemy zatem w finale sztuki na rozgrzanym piasku egipskiej plaży, i to w klimacie wczasów *all inclusive*, z leżakami i deską windsurfingową. Nieoczekiwany, choć dyskretnie zapowiadany finał, bo plażowe leżaki widzieliśmy już wcześniej w rękach Achajów. Po tragedii i wzniosłości nie ma już śladu, jest jak na wczasach, lekko, pobłażliwie, na przykład Theoklymenos (Jacek Labijak), król Egiptu, ma przy boku jedynie śmieszny tekturowy mieczyk zabawkę, którym nikogo by nie skrzywdził. Theoklymenos jest, co więcej, showmanem, nosi estradowy, złotobrokatowy kostium, a wargę Jacka Labijaka ozdabia przyklejony wąsik – wypisz, wymaluj jak najśłynniejszy dzisiaj polski wąs gwiazdy rock polo, Sławomira. Podobieństwo przypadkowe czy jednak zamierzone? Helena, w świadomie przerysowany sposób grana przez Katarzynę Figurę jako zmanierowana gwiazda kina i estrady, z wielką grzywą kręconych włosów, byłaby podobna do... Magdy Gessler? Nie chce mi się wierzyć, by finał miał być aż tak ironiczny, lepiej wycofać się z tych skojarzeń, ale pozostaje faktem, że zamiast wzniosłości i tragedii dostajemy na koniec telewizyjny show, lub może wodewil, w którym obok wspomnianej dwójki gra jeszcze zbaraniały całą tą komedią pomyłek, ale zadowolony z jej efektu Menelaos (Grzegorz Gzyl), którego niepomysłne wiatry wyrzuciły na egipski brzeg w rejsie powrotnym spod Troi.

Co więc stało się z kategorią tragizmu w tym dramacie? Być może wyparowała, gdy ze spektaklu zniknęli bogowie. Jako pielęgniarze czy laboranci pojawili się tylko w pierwszej scenie, a potem zamiast nich wysoko, wysoko nad sceną Mirek Kaczmarek, sugestywnie budujący w tym spektaklu przestrzeń, umieścił jedynie dwa wielkie lustra, w których odbija się zapiaszczona scena i udeptujący piasek ludzie. Nie wydaje mi się przy tym, żeby głębszym fundamentem tego frapującego spektaklu Jana Klaty był jakiś rodzaj konserwatywnej utopii: oto, dopóki nad światem ludzi istniał świat bogów, w który wierzyliśmy, nasz los, i także historia, sięgały wyżyn wzniosłości i patosu, a dziś... mamy tylko wodewil, albo i „Kuchenne rewolucje”. Lustra nad sceną zdają się mówić, że zawsze projektowaliśmy w górne rejony jedynie samych siebie, a chór w finale zdaje się nas przekonywać, że to dla nas lepiej, iż nie czujemy się zależni od woli kapryśnych bogów. Tylko że... Gdzie nie ma tragedii, nie ma też tragizmu. Czy jest się z czego cieszyć? ■

Co więc stało się z kategorią tragizmu w tym dramacie? Być może wyparowała, gdy ze spektaklu zniknęli bogowie.

bydłęcego człowiek nie jest już zdolny. Ale nie: człowieka stać na więcej, na cyniczne zaprzeczanie wobec ofiar prawdzie o wyrządzonym im złu – jak to robi wprowadzony przez Klatę do tekstu dramatu szczwany Odyseusz (Michał Kowalski).

Rejony wzniosłości

Całe to zwielokrotnione zło uderza w Hekabe, po to, by ją ostatecznie pognębić i złamać moralnie. Siła przedstawienia Jana Klaty jest w niemałym stopniu siłą kreacji Doroty Kolak. Aktorka zderza w swojej bohaterce dwie rzeczywistości: niszczącego zła i niepoddającego się temu zniszczeniu wewnętrznego oporu. Widzowie oglądają ten rozgrywający się w duszy Hekabe konflikt przez większą część spektaklu, tak, jakby wspinali się wraz z trojańską królową w coraz wyższe rejony wzniosłości. Linia przedstawienia, przynajmniej, dla Jana Klaty nietypowa. Ale reżyser wprowadza też

dzi też postać Polymestora, króla Traków, który z żądzy zysku zamordował syna Hekabe, Polydora. W przedstawieniu Klaty widzimy nędzny koniec Polymestora (Krzysztof Matuszewski): Hekabe morduje jego dzieci, a jego samego oślepią, by tym dłużej cierpiał zadane mu męki. Ta sama zatem posągowa władczyni Troi, niewinna i godna ofiara greckich gwałtów (nie bez powodu Grzegorz z Nazjanzu widział w niej prefigurację Chrystusa), okazuje się sadyistycznym katem, biorącym – dokładnie tak samo jak Grecy – odwet za doznane zniewagi i krzywdy? Tragizm tej postaci, tragizm bezbronnej ofiary, tak mocno zagrany przez Dorotę Kolak, gdzieś się raptem rozprasza.

Jeszcze niżej schodzimy w kolejnych – i już naprawdę finałowych – scenach, tym razem wziętych z innego dramatu Eurypidesa, *Heleeny*. Eurypides sięgnął w nim po wariację trojańskiego mitu, mówiąc, że Parys dowiózł do Troi jedynie stworzone dla żartu przez bogów